

Indie 23.11 do 17.12. 2009 r.
Kalyan - Goa (Colva) - Morze Arabskie - Palolem - Old Goa
Odcinek 2.

Piątego dnia wyprawy, pociągiem wyjeżdżającym z Aurangabadu o godz. 21.35, dotarliśmy po siedmiu godzinach jazdy czyli o 4.15 do Kalyan pod Bombajem. Od początku zatoczyliśmy więc małą czerwoną trampingową pętlę, którą na tej podręcznej mapce ładnie widać. Dziś opiszę Ci szlak żółty.



W Kalyan będziemy czekać 4 godziny na kolejne połączenie do oślawionych plaż Goa i pojedziemy tam 11 godzin. Mając za sobą siedmiogodzinną nocną podróż, nie mamy w planie zwiedzania Kalyan. Traktujemy to miasto jedynie jako punkt przelotowy na naszej trasie. Jeszcze dość napatrzymy się.

Natasza rozkłada na betonowym peronie śpiwór, włącza laptop, odpisuje na korespondencję. My, w sennej świadomości dowartościowujemy swoje ego, tramping to jednak nie wczasy. Trudy podróży trzeba nam dzielnie znosić, ale za to doświadczamy o wiele więcej wrażeń, niż zwiedzając ten kraj w luksusowych warunkach. Jesteśmy od początku przygotowani na niedogodności podróży.

Czekamy. Przy wlokących się zbyt wolno wskazówkach dworcowego zegara, trudno siłą pozytywnego myślenia podtrzymać opadające ze zmęczenia powieki.



Dworce kolejowe są domem dla wielu Indusów.



Jestem z siebie zadowolona, że trzymam się dzielnie. Pokonaliśmy już i jeszcze pokonamy ogromne odległości. Indie są krajem 10-krotnie większym od Polski, pod względem obszaru zajmują 7-me miejsce na świecie.



Nareszcie nadjeżdża nasz pociąg: Kalyan - Madgaon 08.35 - 19.25.
Z Madgaon już rzut beretem na Goa.



Podczas długich tras w pociągu dużo się dzieje. Zanim ruszy, tubylcy próbują zająć nie swoje miejsca, a Natasza zawsze potrafi im wyperswadować, aby nie siadali na naszych. Potem, na każdym przystanku, wsiadają i przechodzą przez wagony drobni kramarze. Mają wszystko, co mogą sprzedać. Oferują pamiątki, napoje i własne wypieki. Pakują je w gazetę lub podają z ręki. Dopiero na dalszym etapie trampingu oswoimy się z tą niehigieniczną formą sprzedaży. Podróżujące dzieci śpiewają, aby zarobić kilka rupii, mężczyźni śpią albo grają w karty, kobiety śpią lub czytają książki. Wesóło podąża pociąg przez indyjskie wzgórza.



Jesteśmy już na [Goa](#). Teraz musimy się dostać do wsi [Colva](#).



Colva. Będziemy tu trzy dni i ta perspektywa bardzo poprawia nam nastrój. Teraz pora spać.



Od poranka do kolacji plażujemy, pływamy w [Morzu Arabskim](#), poznajemy okolice. Konfrontujemy indyjską rzeczywistość: z jednej strony leżaki, parasole, bogata oferta dla turystów, a tuż obok straszna bieda.



Kraj wielu kontrastów. Namioty strzeżką kryte i pozłacane pałace. Pusta miska i pełne porcelanowe talerze.



Dziecięcy najemnicy za kilka rupii przeniosą taki ciężar, jaki tylko są w stanie udźwignąć.

Oto dwie różne rzeczywistości.



Dzięki temu, że jeździmy do Indii, rozwija się tam turystyka, wtedy łatwiej Indusom wydobyć się z ogromnego marazmu i kryzysu gospodarczego.

Smutna i długa jest historia kolonializmu w Indiach. Warto ją poznać i obiecuję sobie także usiąść w wolnym czasie do lektury ich bogatej historii.

Każdy z nas zabrał z Polski przybory do pisania, które tu są rarytasem oraz słodycze i drobne upominki dla indyjskich dzieci. Wspomagaliśmy ten biedny naród tylko symbolicznie, ale tymi serdecznymi gestami okazywaliśmy swoją solidarność i sympatię.



Nazajutrz w nieco mniejszej grupie jedziemy skuterami do [Palolem](#). Na tej fotografii usiedliśmy w nieco innej niż na trasie konstelacji. Kolejno od lewej: Tadiusz, Edyta, Dagmara, Natasza, Iwona, ja i Agata. Autorem zdjęcia jest Kaziu.



Te niepozornie wyglądające skutery wcale nie są lekkie i zwrotne, przynajmniej dla kobiet. Miałam okazję przekonać się o tym, gdy nieopatrnie staranowała nas koleżanka. W jednym momencie wylądowałyśmy z Agatą na asfalcie. Na szczęście nikomu nic się nie stało i mogłyśmy kontynuować nasz „moto-cross”. Tutaj przeprowimy się promem na drugi brzeg. Rzeka nazywa się [See](#).



Górna i dolna zielona kreska pokazuje, jaką trasę na skuterach pokonaliśmy od Colva Beach do Palolem.

To około 60 km.



Po drodze mijamy szkołę. Koniecznie chcę ją zobaczyć więc robimy krótki postój. To moje pierwsze zetknięcie z indyjską oświatą. Natasza mówi, że ta klasa jest nad wyraz komfortowo urządzona, bo jest katolicka, przykościelna. Inne, zwłaszcza na wsiach, są o wiele skromniejsze, czasem to rudery. Pokażę Ci taką w następnym odcinku.



Odpooczywamy na plaży w **Palolem**. Krowy na terenie Indii są wszędzie, na plażach swymi spacerami nie zakłócają ruchu, ale na indyjskich drogach, nawet w stolicy, bywają dla kierowców uciążliwe, choć oni omijają je z szacunkiem.



Drugi dzień mamy w [Colvi](#) na luziku, a trzeciego jadę z Agnieszkami, Anią i Edytą zwiedzać sanktuaria w [Old Goa](#). Pozostali grupowicze poszli na masaż, inni pojechali rowerami na wycieczkę albo plażują - w zależności od preferencji i chęci.

W [Old Goa](#). Od lewej: ja, Ania i obie Agnieszki. Edzia cyka to zdjęcie.



[Old Goa](#) to dawna portugalska stolica niegdysiejszej tu kolonii. W okresie swej świetności konkurowała z Lizboną. Zwiedzamy klasztor Św. Franciszka z Asyżu, katedrę Św. Katarzyny, kościół Św. Kajetana oraz bazylikę Bom Jesus.



Podczas katolickiej mszy majestatycznie i kolorowo.



W pobliżu świątynnych murów przyjezdni wierni rozbili namioty, piorą, gotują, odpoczywają. Niektórzy jechali tu bardzo długo, aby pomodlić się w sanktuariach Old Goa.





Indyjskie smakołyki.



To kraj, w którym panuje tolerancja wobec wszystkich religii. Wyznawane są tu:

- hinduizm, przez 81,1% ludności,
- islam przez 12% mieszkańców,
- chrześcijaństwo 2,3% z czego połowa to katolicy, pozostali to unicy, prawosławni i protestanci,
- sikhowie 1,9% , buddyści 0,8%, dżiniści 0,4%, parsowie 0,01%.

Ustrój polityczny: republika

Liczba ludności: 1,2 mld (2 miejsce na świecie)

Stolica: New Delhi

Jednostka monetarna: rupia. 1\$ = 45 rupii.

Unikatowe wiekowe freski w jednym z kościołów katolickich.



Późnym popołudniem wracamy do [Colvy](#), bo wieczorem wyjeżdżamy już do [Hampi](#).



Po drodze jeszcze jedna katolicka szkoła. Uczniowie wychodzą po lekcjach i zawsze są uśmiechnięci. Bardzo ucieszyłam się, gdy ich zobaczyłam.

My dla nich jesteśmy egzotyczni, a oni takimi są dla nas. Wielokrotnie, gdy spotykaliśmy ich na trasie, wyciągali komórki i robili nam zdjęcia. Frajda z wzajemnością.



Żegnamy ładne plaże Goa i piękne zachody słońca.



Podjeżdżamy riksami na przystanek i tu czekamy na autobus do [Hampi](#). Tym razem mamy wykupione w pociągu tylko miejsca siedzące, a czeka nas cała noc podróży.

Od lewej: Ania i jej siostra Agnieszka, Boguś, Agatka i zarys czupryny Kazia. Chyba już wszystkich z nas rozpoznasz :)



W autobusie, który nadjechał, zdarzyły się dwie sytuacje. Jedna nieprzyjemna a druga niebezpieczna. Pierwsza brzydko pachniała, bo jakaś turystka wdepnęła w krowi placek i wniosiła sporą jego ilość do samochodu. Myślałam, że mi nos urwie. Kierowca przykrył szmatą to gówienie, ale „aromatu” tym sposobem i tak nie zlikwidował.

Druga przygoda przydarzyła się mnie. Na kolejnym postoju podszedł do naszej grupy Izraelczyk i zapytał, czy ktoś z nas chce zamienić się miejscem siedzącym na leżące. Miał problemy komunikacyjne, a spał w tylnej części autobusu i bardzo tam nawet na prostej drodze rzuciło. Byłam chętna. Tak więc on usiadł na moim miejscu, a ja poszłam położyć się do jego koleżanki Izraelki, gdyż jedno łóżko było przydzielone dla dwóch osób. Trzepało tam niemiłosiernie, ale wolałam tę noc przetrwać w pozycji horyzontalnej niż biurowej.

Za zastómkami leżące miejsca. Były też pchły, ale inaczej je się czuło:)
Jednakże gwóźdź programu miał się dopiero wydarzyć.



Gdy tak sobie drzemałam i podskakiwałam na materacu, około północy, tuż przy mojej głowie rozległ się huk, nagle zawiąło, zaszumiło okropnie. Okazało się, że to wiatr wpadł do autobusu, bo wypadła tylna szyba i roztrzaskała się na drodze.

Jeszcze przed momentem miałam o nią oparty plecak i głowę. A teraz o mały włos nie wyleciałam na zewnątrz. Obie z Izraelką bardzo się wystraszyłyśmy.

Bez tej szyby jechałyśmy aż do rana, nie było nawet mowy o spaniu i trzeba było cały czas trzymać się poręczy, alby nie wypaść.

Zanim dotarliśmy do Hampi, byłam wyziębiona, cała brudna od kurzu, a mój niebieski śpiwór pokryty był cienką warstwą piasku i ceglanego pyłu. Nadawałam się tylko do prania.

To ta dziura po szybie. Niewinnie wygląda a i droga taka jakaś elegancka nad ranem. Ale co przeżyliśmy w nocy, to nasze. Natasza, kiedy dowiedziała się, w jakich warunkach jechałam, ofuknęła mnie, że nie zawiadomiłam kierowcy. Co by to dało? Szyby na trasie i tak by nie wstawił:)



Tak więc nocna jazda do Hampi była z przygodami.



Mamy już za sobą 1/3 czasu i programu przeznaczanego na Indie.
Szlak czerwony i żółty - już zrobiona trasa.



W następnym odcinku opowiem Ci jak było w kolejnych miejscach, a zaczniemy od Hampi.

Pozdrawiam Cię serdecznie.
Zielona Gałązka